



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Twórczość dramatyczna Juliusza Słowackiego

przez

Piotra Chmielowskiego.

Ze wszystkich naszych wielkich poetów Juliusz Słowacki posiadał najwięcej talentu dramatycznego, a jednakże nie stworzył ani jednego doskonałego arcydzieła, któreby powszechnie za takie uznane zostało.

Musiał być zatem w jego talencie jakieś braki, nie pozwalające mu rozwinąć się w całej pełni i wydawać utwory skończone pod każdym względem.

Przedewszystkiem, zdaje mi się, iż ta potęga naczelna, którą Słowacki był obdarzony w stopniu najwyższym i która stanowi największy skarżar jego twórczości, t. j. fantazja, wytworzyła zarazem najważniejszą przeszkodę w rozwinięciu się i udoskonaleniu jego zdolności dramatycznej.

Ażeby napisać dobry dramat, potrzeba, prócz talentu, znać dobrze życie realne, interesować się szczegółami działalności ludzkiej rzeczywistości, wchodzić w jej pobudki i umieć je wyrazić za pośrednictwem sytuacji opartych na zbadaniu warunków, wśród których czyny ludzkie powstają. — jednym słowem potrzeba mieć rozwiniętą czuły zmysł obserwacyjny.

Czy w Słowackim zmysł ten doszedł do znacznego stopnia rozwoju? Oczywiście spostrzeżenia nikt mu odmówić nie może, ale zamiłowania do robienia obserwacji odkryć w nim niepodobna; żyje on więcej słuchem niż okiem, więcej nań działają usłyszane lub przeczytane

rzeczy, niż wiadomości zdobyte własnym spostrzeganiem i poszukiwaniem. Nie widzimy, ażeby go mocno zajmowała rzeczywistość realna, nie tylko ta drobniagowa, powszednia i pospolita, od której się odwraca umysł poetycki, ale i ta wyższa i najwyższa, która się ujawnia w działalności społecznej i politycznej klas lub narodów. Juliusza więcej obchodzi świat wyniesiony w wyobraźni, świat stworzony przez poetów, muzyków, malarzy, przez senne rojenie, wizje i hallucynacje wreszcie.

Jak to dobrze charakteryzuje poetę — marzyciela, gdy opisuje matce (24 marca 1834 r.) swój pomysł napisania tragedji o Wallasie, sławnym patryocie szkockim. Nie tyle fakta rzeczywiste go obchodzą, ile wrażenia, jakie w latach dziecięcych i później samo wspomnienie tego nazwiska w nim budziło. „Długo myślałem — pisze — jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą i przypomniało mi się, że niegdyś w dzieciństwie, kiedyś mi, mamie, do uczenia się francuskiego języka zachęcała, mówiła mi: poznasz Wallasa życie. Samo imię Wallasa uderzyło magnetycznie na moją imaginację. Wystawiłem sobie coś podobnego do burzy, która wali lasy. Nie mogę zdać sprawy z tego wrażenia, ale czuję je dotąd. W kilka lat potem czytałem romans: *Les chefs écosais*. Mama wtenczas grała na fortepianie smutnego niemieckiego walca. Smutne wrażenie romansu tak się pomieszało z tą muzyką, że dzisiaj przez walec tylko romans widzę, jak we mgle. Teraz w różnych historykach poznałem się z rzeczywistym Wallasem. Już w tragedji nie romansowo, ale w historycznej prawdzie maluję tego człowieka, ale układając tragedję i pisząc ją teraz, często wstaję od stolika i idę do fortepianu i gram tego samego walca, aby koloryt wspomnień smutkiem napelnić moje karty.“

Tak więc dziecinna etymologia imienia Wallasa, czytany romans, słyszany walec, poznana

z dziejów rzeczywistość zlewała się w fantazji Juliusza w jedną całość nastrojową, potęgowaną odgrywaniami kawałka muzycznego, by, smutnym usposobieniem się przejąć i przenieść je do dramatu. Jaki w ten sposób powstał utwór, nie wiemy, gdyż nie odszukano dotychczas nawet urywka z tej tragedji.

Jeszcze dobitniej, jeszcze znamieniej to lubowanie się w rojeniach wyobraźni, obok pewnego lekceważenia rzeczywistości, wypowiedział Słowacki w przesłicznym liście do Zygmunta Krasińskiego, poprzedzającym *Balladynę*, której pierwotne naszkicowanie pochodzi z tego samego 1834, kiedy powstał pomysł do „Wallasa.“ Patrząc na stary zamek Bony, koronujący ruinami górę Krzemieńca, rodzinnego swego miasteczka, marzył Juliusz, że z czasem „w ten wieńiec wyszczerbionych murów“ nasypie, „widm, duchów, rycerzy,“ że odbuduje „upadłe sale“ i oświeci je „przez okna ogniem piorunowych nocy...“ I wysnuł potem cykl pieredyj, mających urzeczywistnić to marzenie z lat młodocianych; a jedną z nich, „*Balladynę*“ wypuścił w świat z taką charakterystyczną rekomendacją: „Wychodzi na świat *Balladyna* z arystokratycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumem ludzkim, z porządku i zładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiać wszelkiego bezprawia, Kirkor, pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy; a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha

nigdy wprzód niesłyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy we śnie nawet niewidziane istoty, jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę i ową rzecz potępił: to *Balladyna*, wbrew rozprawom i historii, zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

My dziś wiemy, że takie zaufanie do fantazyi było złudzeniem; że *Balladyna* nie rozproszyła i rozproszyć nie mogła pomroku przeszłości, że takiego rozpraszania dokonywają badacze, obdarzeni zdolnościami krytycznymi, chociaż bynajmniej nie chcemy przeczyć ważności pomocy, jakiej w podobnych poszukiwaniach dostarczyć może wyobraźnia.

Słowacki z natury swego umysłu musiał zawsze przyznawać fantazyi i jej polotom dawał się unosić najchętniej; czuł bowiem sam, i wyraźnie wypowiedział w liście umieszczonym na czele „*Lilli Wenedy*,” że ile razy zetknął się z rzeczywistością, opadały mu skrzydła i bywał smutnym, „jak gdyby miał umrzeć,” albo też gniewnym...

Smutek ani gniew nie mogą być dobrymi doradcami i przewodnikami dla pisarza dramatycznego, gdyż ten powinien zachować, o ile można, jak największą przedmiotowość w malowaniu różnorodnych charakterów i w ocenie zarówno pobudek ich działania jak i wartości samych czynów.

Słowacki powodując się fantazyą i wstrętem do rzeczywistości, musiał niejednokrotnie wykraczać przeciwko wymaganiom malowidła przedmiotowego i uwadniał w utworach nadmierne swój indywidualizm i to stanowi drugą ważną przyczynę słabości jego dramatów, w których pewne nastroje znakomicie są oddane, gdy inne ledwie bywają zaznaczone. Ztąd także pochodzi, że chcąc nakreślić jakąś sytuację realną, jego nastrojowi nieodpowiednią, posługiwał się nieraz przypomnieniami z dzieł przez się czytanych, zastępował obserwację własną — pomyślaniami cudzemi.

Trzecią główną przyczyną niedomagania dramatów Słowackiego jest ta okoliczność, iż nigdy utworów swoich nie widział na scenie. Przedstawienie teatralne jest doskonałą próbą odpowiedniości dramatu warunkom rzeczywistości i roboty technicznej. Dzieło, które się w czytaniu podoba, nawet bardzo, niezawsze wytrzyma tę próbę; gdyż czytelnik mocą swojej wyobraźni dopełniającej zapełnia lub też przeskakuje luki, pozostawione w dziele przez autora, a prócz tego nie tak skrupulatnie się liczy ze stosunkami realnymi jak wówczas, gdy widzi przed sobą ludzi rzeczywistych i warunki rzeczywiste, wśród których oni działać są zmuszeni. I sam poeta patrząc na ożywione i w ciało przyodziane swe postaci, patrząc na ich ruchy, zachowanie się, mowę, spostrzedz może pomimo poszeptów miłości własnej, te wady lub wykroczenia przeciw prawdzie i prawdopodobieństwu, które przy pisaniu wcale go nie raziły. Naprawdę niemal twierdzić, że gdyby Słowacki był widział dramata swoje początkowe na scenie, byłby w następnych uniknął części przynajmniej błędów, jakie w nich tkwiły.

Rozejrzyjmy się w głównych częściach budowy dramatycznej: charakterach, osnowie, kolizjach i sytuacjach, dialogach i monologach, ażeby wskazać w nich właściwości talentu Słowackiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DOBRZE.

Mówią, że kędyś chmur ciężkie brzemie
Zawisło plamką czarną.

I grad okrutny upadł na ziemię

I żytnie wytłukł ziarno;

Że się chwycili ludzie za włosy,

Przejrzawszy swoje pola:

Jak cepem wszystkie wybite kłosa,

Zmarniała siewcy dola.

W chałupie macierz dłońmi drżącemi

Chleb suchy dzieciom kładzie —

A jednak? Dobrze jest na tej ziemi,

Lecz nie myśl nic o gradzie.

Mówią, że kędyś Wisła wylała,

Do progów chat podeszła —

Co można było zabrać — zabrała

I do świetlicy weszła.

Więc się na strzechy wdarli biedacy,

Patrząc z wyżyny onej,

Jak pot ich czoła, owoc ich pracy

Bóg fali dał wzburzonej.

Płynie dobytek szlaki wodnemi,

W omglonej ginie dali —

A jednak? Dobrze jest na tej ziemi,

Lecz nie myśl nic o fali.

Mówią, że kędyś były pioruny,

Szła burza wielkiem kołem —

I zajaśniały ogniste łuny

Nad jednym, drugim siołem.

Na polach jezior błysnęły szyby,

Przemokłe siano gnije,

Rolnik zabity padł wzdłuż swej skiby,

Bo piorun ostro bije.

Zajęczał dzwonek dźwięki smutnemi,

Żałoba w chatach, domach...

A jednak? Dobrze jest na tej ziemi,

Lecz nie myśl nic o gromach.

Spalone sioło, zniszczone pole —

Nic nie poradzisz, człeczku!

Tęsknota w duszy, smutek na czole

W sercu coś ogniem piecze —

I choć się do snu głowa ułoży,

Senne marzenia spłyną:

Jakaś cię zmora dławi i trwoży,

Sny rozpoczęte — giną.

Wstajesz oblany poty zimnemi —

Czyż szczęście — ulud chwilką!

A jednak?... Dobrze jest na tej ziemi,

O niczem nie myśl tylko!

Kazimierz Gliński.

ZEMSTA

NOWELLA

przez

ZNICZA (MARYĘ PAPROCKĄ).

(Dalszy ciąg).

Burza gniewu i żalu coraz gwałtowniejsza buchała w moim sercu i umyśle, a jakiś głos z piekła prawdopodobnie szeptał mi natrętnie wyraz „Zemsta.” Tak zemścić się postanowiłam. Lecz chciałam, żeby ta zemsta była wyrafinowana i artystyczna, tak samo jak broń, którą mi Lohrman zadał, ubrana w harmonijne kształty i kolory, tak samo jak jego egoistyczne rozumowanie poczućmiem piękna umotywowane.

Zapomniałam nagle o żalu i gniewie, gorąco kowo prawie cieszyłam się myślą zemsty. Uprzymiarniałam sobie tę chwilę, kiedy bolesne ciekoty zadawać będę, chciałam uskutecznić je tylko cieniutką jak włos szpilką, jak najcieńszą z wyborowego materiału, ze złota lub — jeżeli można — z barwnej nitki jedwabiu. Taka szpilka na zewnątrz dostrzegalnego znaku nie zostawi, lecz głęboko do krwi ją zapuści a ślad jego w żywym mięsie zatrutą smugą się zaznaczy.

Chciałam mu dotkliwy ból zadać, lecz broń ubraną w koronki i kwiatki w blaski słoneczne i kolory tęczy. Przychodziły mi na myśl zemsty włoskich księżniczek z epoki renesansu, śmiejąc się zadana pocałunkiem, ofiarowana w zapachu kwiatu lub blasku drogiego kamienia.

Nie chciałam, by moja zemsta była trywialna, gruba i pospolita, bo miałam we wszystkim głębokie poczucie piękna i chciałam, by wszystkie o ile to zależne odemnie przybierało formy delikatne i harmonijne. Myślałam długo, lecz żadnej odpowiedniej postaci dla mojej zemsty nie mogłam wymyślić. Nareszcie, zdawało mi się, że natrafiła na szczęśliwy pomysł. Kontent byłam z mojego pomysłu powziętej „zemsty” obiecywałam sobie zkosztować tych olimpijskich rozkoszy,

Postanowiłam zranić go tą samą bronią, jaką on mnie ranił.

Postanowiłam zabrać mu serce, wzbudzić w nim miłość dla mnie, lecz inną niż teraz wywołaną, kaprysem artystycznej wyobraźni, a taką prawdziwą, szczerą, na uczuciu opartą, która przynosi w ofierze całkowite serce, bez egoistycznych zastrzeżeń, taką, która o sobie zapomina.

Wtedy on zapragnie posiąść mnie na zawsze i wyłącznie dla siebie tylko. Widziałam już w myśli u nóg moich żebrzącego o odrobinę wzajemności i miłosierdzia... To będzie chwila zemsty. Zemsta jest rozkoszą bogów — na mnie przyszło, obiecywałam sobie, że w owej chwili, zakosztuję rozkoszy mieszkańców Olimpu. On się wtedy nieszczęśliwym uczuje a moja zemsta będzie nasycona. Cieszyłam się naprzemiennie myślą pewnego zwycięstwa.

W pół roku później byłam żoną mojego męża, zmiana ta w trybie mojego życia z początku mnie prawie całkowicie pochłonęła. Miałam mało takich chwil, w których myślą oderwaną bym się mogła od teraźniejszości i podumać chwilę o tem co było a przeszło i wabiło wszystkich urokami czarownych wspomnień o miłości i marzeniach dawno pogrzebanych. Czasem w umyśle zabłyszczał wyraz „zemsta.” Ziemstwu temu, który tym marzeniom i miłości w dźwięny żalobny uderzył. Kiedyż przyjdzie ta chwila, gdy go zobaczę z bólem i smutkiem na twarzy, w sam środek serca moją ręką ukłutego?

Te myśli błyskawicznie przez głowę mi przebiegały, nie miałam czasu na dłuższe rozmyślenia. Zemsta, zemsta powtarzałam sobie, by tem wspomnieniem ciągle podniecać, rozgorączkować, by gniewu zapomnieniem nie uspić.

Składałam posłubne wizyty, zaznajamiałam się z rodziną męża, dużo bywałam a moja nowa rola mężatki niezmiernie mnie bawiła. Później przyszła ciężka choroba, podczas trwania której, wszystko z pamięci uleciało, były tylko same cierpienia. Każda przykrość wydaje się bardzo wielką, dopóki większa nie przyjdzie, i mocniejszą barwą tamtej poprzedniej w pamięci nie zatrze. Gdy wyzdrowiałam, pozostał jeszcze smutek, i zniechęcenie do życia siał w sercu i szeptał uprzednio: „w twoim domu pusto zawsze będzie, już nigdy żaden wesóły naiwny głosik mileczenia jego nie przerwie. Bóg ci odmówił tego szczęścia, posiadania kiedykolwiek malej istotki, którąś mogła kochać i pielegnować.“

Zaczęłam się bawić zawzięcie, ażeby rozpedzić te myśli czarne i natrętne. Chciałam gwaru i wesołości, by zaludnić niemi tę pustkę, jaką widziałam w koło siebie. Miałam to w usposobieniu, żem nigdy nie lubiła tego co ponure, szare i ciemne, to też żaden smutek, choćby i najdotkliwszy, nigdy bardzo głęboko w pamięci mojej się nie zakorzeni, prawie balwochwalczo lgnęłam zawsze do barw jasnych i delikatnych, do wszystkiego gdzie był blask, ciepło i światło. To też smutek z myśli prędko zawsze wypędzałam, bo on nieestetyczne wrażenia czarnej brudnej mgły i chłodu w umyśle mrok wywoływał. Mówiono, żem wyładniała, że moje rysy wydelikatniały. Miałam tego dowody w wielkim powodzeniu, jakiego przedtem w tak wysokim stopniu nigdy nie doznawałam. Ach ja przepadam za zabawą!

To chyba nic złego? Nigdy nie mogłam zrozumieć czemu tyle gniewów ewangelicznych ludzi rzucają na zabawy. Przecież zabawa (mówię tu tylko o takich w jakich ja udział brałam) dawać nam może tylko estetyczne wrażenie, bo tłem jej jest zwykle muzyka i kwiaty, powódz światła i odurzające zapachy, kolory czyste i delikatne. Wszystkie jakby na białym podkładzie, wszystko jest jasne i suknie i spojrzenie i uśmiechy i przejrzyste koronki i blask drogich kamieni, luster i światła. Do takiego świata jasności chyba się żaden czarny dyabełek zakraść nie ośmieli. A chyba, chyba... jeżeli przyjmie postać pokusy i zdradliwie się ustroi w kwiaty i dyamenty i koronki. Ze wszystkich rodzaj zabaw, bal przemawiał najwięcej do mojej wyobraźni. Lubiałam bardzo niepostrzeżenie usiąść gdzie na uboczu, i ztamtąd przyglądać się różnobarwnej, żywej mozaice par tańczących. Zawsze sobie wybierałam miejsce pomiędzy klombami z prawdziwych roślin, gdzieś zdala od całego tłumu, dokąd nie dochodził zapach sztucznych perfum i nie zanieczyszczał woni kwiatów, pomiędzy które się chroniłam. Siedząc tak czasem króciutką chwilę nieraz myślałam sobie, jakieby to potrzeba ułożyć kombinacje farb, chcąc ten cały barwny obraz na płótnie odtworzyć. Komplikacje były ogromne, dla mnie nie przystępne, godne tylko ręki mistrza. Niespodziewanie natrętnie Lolo mi się w myślach rysował. A zielen, którą miałam obok siebie, wywoływała nagle w pamięci większe i rozleglejsze jej obszary, krzewów, drzew i kwiatów, w parku u rodziców moich i wyraźnie występował kontur pagórku z kioskiem i ławeczkami, obok którego spędziłam tyle chwil szczęśliwych. Gdy tańczyła przysmrużałam oczy, przesuwając wspomnieniem rozmaite obrazki z mojej naiwnej sielanki młodości. Zwykle przyspieszony ruch ciała i myśli pobudza, to też gdy tańczyła one w takt za muzyką prędkim galopowały tempie. Wszystkie kartki mojej miłości przerzuciłam w kilka chwil zaledwie i dochodziłam do ostatniej mojej z Lolem rozmowy, do jego Credo w uczuciach wypowiedzianego przy kopjowaniu, owej wierzyby starej i pokurezonej. Mimowoli, jakby już z przyzwyczajenia mówiłam sobie w myśli: Zemsta! Zemsta! Cierpliwie jeszcze czekać będę, a później rozkoszy bogów zakosztuję! Dziwne to było rzeczywiście, ale czas osłabił w moich uczuciach gwałtowność tej chęci zemsty. Przypominałam ją często sobie, ale już więcej machinalnie chciałam jej powrót siłą woli rozognić

pomimo to, przybierała ona formę, jakby jakiegoś obowiązku, którego spełnienie dobrowolnie sobie narzuciłam. Prędko dochodziłam do tego, ostatecznego aktu mojego romansu, wtedy tancerzowi memu mówiłam, że już dosyć, żem zmęczona i szłam do swojego zakątka wśród kwiatów i zieleni, by odnaleźć tam znowu wizję obrazku z kioskiem, gdzie było dużo barw i słońca i mojej szczęśliwej miłości.

Do wspomnień miłości zawsze powracać lubimy, bo one robią wrażenie oazy wśród naszego późniejszego bezbarwnego życia, przynosząc sobą powiew świeżej jasności, wiosennego ciepłego, powietrza, czysty aromat kwiecistej łąki i rosy poranku; zapachy perfum i światła lamp balowej sali, uroków takich wywierać nie umięją.

Po upływie półtora roku od czasu mojego zamążpójścia, pojechałam podczas lata do rodziców moich na parę tygodni. Zwykle miesiące te Lolo tam przepędzał. Dużo liczyłam na ten nasz wspólny tam pobyt. Obiecywałam sobie, że doprowadzę wtedy moje plany do celu, gdyż wiedziałam, żem daleko piękniejsza aniżeli przedtem, żem życia i ludzi trochę poznała i wiem jakie są ceny tych rozmaitych towarów, któremi ludzie między sobą frymarczą. Ale była w głębi serca, bardzo głęboko schowana i zakryta jakaś delikatna i wrażliwa struna, która na myśl że Lolo zobaczę, drgała jakoś boleśnie i mile zarazem, nabrzmiała była samymi delikatnymi tonami przywiązania, a ja by ją zagłuszyć powtarzałam coraz głośniejsze: zemsty, zemsty. Ale... słowa te tylko drugich okłamać potrafią...

— Jak się masz, jak się masz, — rzekł Lolo przy powitaniu. — Od miesiąca, odkąd tu już jestem, żyję tylko nadzieją twojego przyjazdu. Ale jak się zmieniłaś! To niby ty a nie ty, niby jesteś tą samą co dawniej ale jakby w poprawniejszym wydaniu. — Twarz mu się śmiała i oczy błyszczały, pewno sobie myślał, że teraz dla niego żniwo będzie, że zbierze owoce tego co kiedyś w moim młodem sercu — posiał, że swoje plany do spełnienia doprowadzi.

Ja byłam poruszona i zdenerwowana; spotkanie z nim pewne wrażenie na mnie wywarło, lecz starałam się być obojętną, przywitałam się usiłując być z nim uprzejmie ale zimno, tak samo jak z innymi znajomymi, których obok niego znałam. Uważałam, że ten brak wyróżnienia z mojej strony zadrasnął trochę jego miłość własną. Ale ja właśnie dążyłam do tego. To też wciąż mojej uprzejmej obojętności nie zamieniłam na inne postępowanie. Mężczyźni zawsze przez całe życie mają naturę rozpieszonych dzieci, które pragną najgoręcej tego, czego im się odmawia. Gdy im się najpiękniejszy kwiat do ręki daje, oni obojętnie patrząc na niego będą, bo go z łatwością dostali, ale pokazać im zdaleka jakiś suchy badył, pokrzywę albo liść łopianu i powiedzieć: to nie dla ciebie, tego nigdy osiągnąć nie potrafisz, rzuć wnet kwiat w rękę trzymaną, pobiegną na złamanie karku za owym łopianem lub pokrzywą i wszystkich z dobrą wiarą przekonywać, że to właśnie jest prawdziwe piękno i ideał.

Wiedziałam, że każdego mężczyznę na kraj świata zaprowadzić można, cel jego marzeń pokazując mu z daleka i oddalając ciągle. Przeszkody zaostrzają chęć zwycięstwa. W miłości przeszkodami takimi może niezwracanie uwagi i obojętność.

Wiedziałam, że Lolo nie wyjątek, bom w wyjątki dawno już wierzyć przestała, że motyle choć są różnych kształtów i kolorów, ale w gruncie rzeczy zawsze mają motylą naturę. Wiedziałam, że Lolo widząc mnie zimną i nie taką niż dawniej, pomyśli, że stracił już moje przywiązanie, a wtedy żałować go będzie, zdwoi chęć odzyskania go na powrót, zdławiając swoje uczucia. Zwykle każdą rzecz wtedy najwięcej oceniamy i kochamy, kiedy nam się wydaje, że już stracona, że droga do niej zamknięta.

W pierwszym tygodniu mojego u rodziców pobytu, nie zwracałam na niego żadnej uwagi. Widział mnie bardzo mało, tylko przy drugim śniadaniu; później nie szafowałam swoim towarzystwem przy obiedzie i wieczorem. Z tej

wczesnej codziennej pogawędki chciałam wyciągnąć wszystkie korzyści i efekta. Ubierałam się zawsze w to, co najpiękniejszego garderoba moja posiadała. Wybierałam zawsze w salonie takie miejsce, w okolo którego były draperye i kolory najodpowiedniejsze do rodzaju mojej urody. Lampy przykrywałam abażurami w odcieniach niezdecydowanych i delikatnych, a w okolo siebie ustawiałam stoliki i krzesła z robotami i książkami w ten sposób, żeby nikt blisko mnie usiąść nie mógł.

Z Lolem pogawędziłam swobodnie i wesoło, ale tak samo jak ze wszystkimi innymi, o przedmiotach banalnych i obojętnych, o teatrze i zebrańiach, pogodzie, cudzych wadach lub smacznym obiedzie. Jeżeli chciał czasem rozmowę na więcej osobiste sprowadzić tory, — twarz w wyraz znudzenia układałam i przerywałam mu jakimś pytaniem, które z jego mową żadnego nie miało związku. Czy cię upał tak samo jak i mnie do snu usposabia, albo czy ci smakował nowy sos przez kucharza wymyślony. On patrzył na mnie dziwnie i mówić przestawał: a mnie coś we wnętrzu boleśnie szarpało i wołać miałam ochotę: Nie wierz, to komedia!

Ja jeszcze dzisiajbym dla ciebie krwi serdecznej usaczyć sobie pozwoliła. Ale mój umysł dobrze swoją lekcyę umiał i wnet jakby rozpalonem żelazem w pamięci pisał: „Zemsta.“ Dalej naprzód! Już nie czas na chwiejność, z raz obranej drogi cofają się tylko słabi.

Po jakimś czasie uważałam, że Lolo humor tracić zaczyna, jest zły, zdenerwowany. Pewno sobie inaczej przyjemny pobyt swój ze mną wystawiał. Postępowanie moje drażniło go i podniecało widocznie.

Zaczął jak cień chodźć za mną, niespokojnie patrzeć w oczy, jakby tam szukał wytłumaczenia moich myśli i sposobu, jakby z nich trochę blasku wykrzesać a rysy obojętne i znudzone choć cień ożywienia wywołać. Nieraz w myślach i na ustach jego domyślałam się ognistej prośby: Kochaj mnie chociażby troszeczkę! Takby nam dobrze z naszą miłością było! Ale ja odwracałam rozmowy, któreby nas do takiego rezultatu doprowadzać mogły. Chciałam go dłużej wytrzymać. Wysilał się na wszystkie sposoby jakimi zwykle kobiecie serce zdobywał; myślałam sobie „Czarujący! a mówiłam: Jak dziś widno! godziny chyba nie mają końca.“

Jednego dnia rzekł do mnie:

„Wiesz co jesteś dla mnie niepojętą, jesteś nierozwiązalną, chodzącą zagadką. Tak jesteś odmienną od tej, jaką cię dawniej znałem, że gdybym nie powtarzał sobie kto ty jesteś, to byłbym miał wątpliwość, czyś to ty ta sama rzeczywiście. Ja cię wołałem dawniejszą. Czy pamiętasz jak nam przyjemnie ostatnie parę tygodni zeszło? Ja mam z tego czasu jak najmielsze wspomnienia. A ty czy już nie tego nie pamiętasz...“ mówił z prostotą i szczerze, głosowi swemu nadawał modulacje miękkie i serdeczne, może ich ciepłem chciał moją obojętność rozgrzać. Uśmiechnęłam się ironicznie i rzekłam złośliwie:

„O tak zostało wspomnienie i to bardzo jasne, że z ciebie nie tegi byłby nauczyciel malarstwa. Nawet ani jednego obrazka, przy tobie nie skończyłam. Szkoda było tych farb, które nieużywane na palecie zasychały.“

„Masz rację szkoda, — odrzekł i to wielka szkoda. Ale w tym względzie ja jestem więcej poszkodowany; bo ja mam takie nieznosne usposobienie, że wszystko cokolwiek do mojego poczucia ostatecznego przemówi, ubieram moją wyobraźnię w harmonijne kolory piękna. Czy pamiętasz, myśmy rozmawiali o bardzo wielu pięknych rzeczach, a ja dla wszystkiego co było przed moimi oczami lub w myśli, miałem zachwyt i różowy kolor wyobraźni, najczęściej którym malowałem wszystko, warte lub nie warte. Tak, masz rację, szkoda było tych kolorów mojej wyobraźni, poszły na marne, nie przylgnęły do tych przedmiotów, które niemi otaczałem, a rezultatem całego tego zachodu, jest zaledwie trochę nieudanych smug na płótnie. Policzmy teraz, kto z nas więcej strątny,

nie ty chyba, bo u ciebie zepsuły się tylko farby na palecie. W głosie jego żal i smutek był.

Miałam w myśli, że mylnie jest jego przekonanie, bo on mnie dał zaledwie, trochę znikomych barw swojej wyobraźni, a ja jemu serce moje całkowite. Nie nie odpowiedziałam. Wzięłam książkę do ręki, ale nie czytałam bo Lolo stał mi ciągle w pamięci. Zastanowiłam się nad rezultatem mojego postępowania i znalazłam, że był zupełnie zadawalniający.

Dawniej, gdy sobie zabawkę ze mnie robił, obojętność moja byłaby go gniewała albo obrażała, nie byłby jej odczuł, bo czujemy tylko sercem a serce wtedy u niego żadnej nie grało roli. Teraz było inaczej. Widziałam, że mu moim chłodem sprawiła przykrość i boleść a nie gniewał się był tylko zmartwiony.

Zwykle tak bywa, że gdy jest zadrażniona miłość własna, gniewamy się i obrażamy, gdy zadrażnione serce i ból w niem czujemy, gniewamy się i cierpiemy, smutek wydobywa się z większych głębin aniżeli gniew i obraza. Victori! powiedziała sobie... Lola serce za mną przemawiać zaczyna. Ale przedłużenie każdej sytuacji może wprost przeciwny życzeniom naszym wywołać skutek, postanowiłam więc też zakończyć ten pierwszy akt mojej komedii a rozpocząć inny, z odmiennymi dekoracjami aniżeli dotychczas...

— Lolu mam zamiar coś ci zaproponować, — rzekłam nagle, — zrób mój portret. — Nie posiadał się z radości.

— Jakaś ty dobra! Od dawna miałem to już w myśli, ale nie śmiałem prosić, bom się lękał, że cię to może nudzić będzie.

Następnego dnia od samego rana, zajęliśmy się wybieraniem pokoju, w którym miało być Lola atelier do malowania mojego portretu.

Po długich deliberacjach zdecydowaliśmy się na oranżeryę. Słońca i zieleni dużo tam było a teraz takich ram chciałam, któreby dawne wspomnienia żywo przed oczami mu stawiały. Nie miałam odwagi tych wspomnień szukać razem z nim w parku koło widoczku z pagórkiem i kioskiem, bom sobie nie dowierzała; lękałam się, że możebym tam o zemście zapomnieć mogła.

Zajęliśmy się sami urządzaniem naszego atelier. Usunęliśmy z oranżeryi część roślin a pozostałe ułożyli w malownicze kłomby i arabeski, białe ściany zakryliśmy gobelinem, pustą przestrzeń zajęły piękne sprzęty stylowe, meble, wazon i cacka, były tam tylko same dzieła sztuki.

Tło do mojego portretu było przesłizne.

Byliśmy znowu ciągle razem i ciągle sami. I odnaleźliśmy znowu dawną poufałość i szczerość w pogawędkach dawną serdeczną zamianę myśli, bośmy się rozumieli w każdym odcieniu pojęcia o nas samych. Lolo z entuzjazmem mój portret rozpoczął, który już po kilku posiedzeniach świetnie się zapowiadał, widziałam, że w tę pracę kładł duszę całą i zapal i że zapowiadała się daleko piękniejszą, aniżeli wszystko co dotychczas wymalował.

— Zobaczysz, ten portret da mi sławę, — co chwila mi powtarzał i delektował się swojemi udatnemi linjami, wydelikacal je coraz więcej, entuzjazm go jakiś nadzwyczajny ogarniał, gorączka go trawiła, by ten portret ciągle poprawiać i doskonalic, taka jakaś dziwna gorączka, jakiej w nim nigdy przy malowaniu innych obrazów nie zauważyłem.

Zdawał się kochać ten swój portret i pieścić go ciągle delikatnem dotknięciem swojej mistrzowskiej ręki, a ja nieraz sama sobie to pytanie zadawałam, czy on go kocha dlatego, że moje odbicie tam widzi, czy też dlatego, że z każdego mego rysu, które on tak precyzyjnie oddawał, wyglądała do niego sława, wielka europejska z powodzą złota i kadzideł. Zaczęłam go więcej obserwować.

Widziałam nieraz, jak malując uśmiechał się, ale nie do mnie, lecz do swoich marzeń o wielkości i sławie jaką mu moja podobizna dać miała, która stawała się z każdym dniem piękniejszym cackiem artyzmu. I znalazłam rywalkę tam,

gdziem się jej wcale nie spodziewała w swojej własnej osobie, tylko malowanej i nieżywej.

Chłód dla mnie w miarę jak się do portretu rozgorączkował, a mnie rozpacz ogarniała, bom widziała jak mi się jego serce z rąk wyrывa, jak mi go tamta malowana odbierała.

I dlaczego? Dlatego, że tamta próżność jego lechtać będzie. Przyspieszy ziszczenie egoistycznych marzeń o wielkości i sławie. Powiedziałam sobie, że wszyscy mężczyźni są próżni i egoiści, a jeżeli kochają, to tylko wtedy, jeżeli obydwa te uczucia w miłości zadowolenie znaleźć mogą.

Większość mężczyzn kocha nas tylko z próżności i egoizmu. Dobrze im i przyjemnie z naszą miłością, lubią gdy jakaś istota przed stopami ich pył zdmuchuje, życzenie wyprzedza, próżność ludzka, a w adoracji swojej stawia ich na jakimś wysokim piedestale, u stóp składa ofiary z darów najpiękniejszych jakimi ją natura ozdobiła. Kochają nas o tyle o ile im życie umilamy.

Od tej chwili byłam z Lolem prawie bezprze-stannie, śmiałam się i żartowałam, mówiąc, że postanowiłam być jego pomocnikiem, gdyż nic lepszego nie mam do roboty, a rzeczywiście, śledziłam go ciągle, by odgadnąć jego myśli. Gdy podczas pracy słońca miał za wiele, zanim to jeszcze spostrzegł, ja firankę zapuszczałam. Jeżeli długiem malowaniem był zmęczony odbierałam mu paletę i przy sobie odpoczywać kazałam. Śledziłam na twarzy jego usposobienie i według tych spostrzeżeń wybierałam takie tematy do rozmowy, które go w danej chwili zajmą by mogły. A skoro uważałam, że do rozmowy chęci i humoru mu brak, brałam książkę do ręki, jakby dla mojej przyjemności i kaprysu i niby od niechcenia czytałam mu głośno te ustępy, o których wiedziałam, że mu do gustu przypadać będą.

Gdzie spojrzał, widział tylko te przedmioty, które w umyśle jego wrażenia piękna wywoływały, a wiązki z ulubionych jego kwiatów rozrzucałam po całej oranżeryi. W codziennych stosunkach odróżnić można tysiące drobnych nieuchwytnych szczegółów, które nawet słowami określić jest trudno, a które życie nasze rozkosznem lub nieznośnem uczynić potrafią. I uważałam, że po krótkim czasie, przyzwyczaiłam się do tego, że był ktoś taki, kto go rozumie, czarem, uczuciem otacza i wypełnia dnie całe i godziny, kto wybiega naprzeciwko jego myśli i życzeń, bawi go i zajmuje.

Już się w jego myślach tak zakorzeniłam, że mu moje towarzystwo niezbędnem prawie było, widziałam, że mu powoli do serca wrastała, że byłoby mu już trudno obejść się bezemnie.

Raz gdy był zajęty malowaniem mojego portretu, zabawiałam go jak zwykle; a musiałam być wtedy *dans mon beau jour*, bo się ciągle, obracał by patrzeć na mnie i gawędzić, nareszcie pendzle i paletę na bok odłożył i przyszedł usiąść obok mnie.

Oczy mu się śmiały a wyraz „kocham“ na usta się wyrывał. Strach i wstyd przed sobą samą mnie ogarnęły. To była chwila, w której zemstę moją nasycić mogłam, jego miłość od siebie odpychając, a do tej zemsty najmniejszej chęci już nie czułam, tylko ją sobie w myśli powtarzałam i czekałam na jej spełnienie, machinalnie jak na złe konieczne, więcej z przyzwyczajenia, dla tego tylko, że ją od tak dawna sobie powtarzałam i zakreśliłam.

Niedowierzałam sobie i silnej mojej woli, zlekłam się tego wyznania Lola i następstw, które mogły być inne niż takie do jakich dążyłam. Nie czekałam więc co mi powie, szybko wstałam i wyszłam z oranżeryi.

(Dokończenie nastąpi).

ZE STOWARZYSZEŃ W GALICYI.

Ostatnim aktem działalności stowarzyszeń kobiecych, było walne zgromadzenie Stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie. Należy ono do towarzystw najczynniejszych i najużyteczniejszych zarazem. Posiada 345 członków czynnych (liczba ta, obejmuje prywatne nauczycielki i nauczycielki, szkół publicznych) oraz 68 wspierających. Liczba, co prawda, niepokązna ale jak na nasze stosunki nie zbyt mała (Czytelnia dla kobiet ma o połowę przeszło, mniej). Przejdziemy kolejno działalność Stowarzyszenia w ubiegłym roku, idąc w ślad za sprawozdaniem.

Istnieje ono od lat pięciu. Od tego czasu, gdy powstało, aż do dnia dzisiejszego, urzęduje z małemi zmianami ten sam wydział. Niezawodnie funkcyonaryuszki honorowe, nabrały przez to pięciolecie osób w skład jego wchodzących ale wedle naszego zapatrywania, przez nieodświeżanie wydziału i niezmiennianie tracą towarzystwa na ruchliwość, na interesowaniu żywym coraz to nowych i szerszych, kół publiczności. Rozwój stowarzyszenia nauczycielek jest pod każdym względem z roku na rok widoczny. Trudno, żeby było inaczej, gdy wszystkie warunki odpowiadają i rozwojowi sprzyjają. Stowarzyszenie cieszy się ogólną sympatją, ma cel jasno określony, a obrało drogę wytrwałej pracy, która statecznie, chociaż powoli zdąża do celu. Cel ten streszcza się w krótkich wyrazach: Pomaganie nauczycielkom pod każdym względem. Obecnie za najbliższy cel postawiło sobie Stowarzyszenie, zbudowanie schroniska dla nauczycielek. Na razie posiada towarzystwo na ten cel 2,721 złr. Za kwotę tę zamierza wydział kupić przy sposobności grunt, na którymby w przyszłości zamierzone schronisko stanąć mogło. Wydział chce zaś nabyć obecnie grunt, dlatego, że ziemia we Lwowie z roku na rok znacznie drożeje.

Walne zgromadzenie uważając zamiar niniejszy, jako bardzo praktyczny, udzieliło wydziałowi przyzwolenia na zakupno gruntu w razie korzystnej sposobności. Jakkolwiek dom na schronisko jest dopiero w projekcie, jednakowoż stowarzyszenie w wynajętym lokalu posiada takie schronisko dla przyjezdnych nauczycielek lub dla pozostających chwilowo bez posady. W ciągu pięciolecia korzystało z tego schroniska przeszło 300 nauczycielek, zaś w ostatnim, roku 64. Z tego 1/8 część została uwolniono od opłaty (25 centów za dobę), gdyż uwzględniono ich stosunki przykre pod względem materialnym.

Prócz tego udziela stowarzyszenie zapomogi z osobnego funduszu zapomogowego. W ciągu lat trzech rozdało stowarzyszenie 32 zapomogi w kwocie łącznej 575 złr. Stowarzyszenie okazuje się niezmiernie dbałe, o swych członków, bo nie tylko przysparza nauczycielki prywatne w najgorszych chwilach ich życia, t. j. wówczas, gdy są bez posady, opiekuje się temi, które zdają egzamina nauczycielskie kwalifikacyjne i wydziałowe, gdyż nawet w tym celu urządziło osobne kursa przygotowawcze, ale nadto dzięki członkom wspierającym d-r Br. Longchamps i d-r Waleryanowi Serbeńskiemu zapewnia członkom bezpłatną pomoc lekarską. D-r Serbeński wystarał się nawet, by chore nauczycielki mogły za zniżoną opłatą leczyć się w zakładzie hydropatycznym d-ra Piaseckiego w Zakopanem. A teraz jeszcze słówko o tych kursach przygotowawczych do egzaminów nauczycielskich do szkół wydziałowych. Korzysta z nich w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek, 50 pań; z tych 10 zupełnie bezpłatnie, a 15 za zniżoną do połowy opłatę lub do trzeciej części taksy. We wrześniu r. b. urządził Stowarzyszenie dla tych słuchaczek repetytorium, gdyż w końcu września rozpoczynają się egzamina.

Z kursów tych korzystają nauczycielki miejscowe, a zamiejscowych tylko pięć, a to z tej

przyczyny, że rada szkolna nie chce udzielać na naukę urlopu, chyba jedynie za świadectwem lekarskim. Jest to w istocie z prawdziwym pokrzywdzeniem nauczycielek, gdyż od dwóch lat istnieją takie kursa dla nauczycieli, a rada szkolna daje nauczycielom z prowincji nie tylko urlop na cały rok, ale nadto dyety, zapomogi, stypendya, płaci nawet za nich takse egzaminacyjną. Wobec tego Wydział Stowarzyszenia wniósł petycję do Sejmu, by zasilil funduszem na utrzymanie kursów nauczycielskich żeńskich. Sejm petycję odrzucił. Niezrażony Wydział przygotowuje ponowną petycję do Sejmu, a drugą do rady szkolnej o udzielanie nauczycielkom z prowincji urlopów na czas przygotowywania się do egzaminów, co w obec ich ciężkiej pracy, oddalenia od ognisk ruchu umysłowego, trudności w dostaniu podręczników i t. d., jest nieodzownym.

Podręczników wprawdzie stowarzyszenie stale ze swej biblioteki udziela zgłaszającym się nauczycielkom, ale niejednokrotnie jest przygotowanie się do egzaminu, na wsi, w obec znużonego zajęcia dziennego do ośmiu godzin dochodzącego, — prawdziwym niepodobieństwem. Ztąd nauczycielki prowincjonalne tak się chętnie garną do tych kursów i o urlopy proszą. Urządzenie kursów przygotowawczych jest ogromną zasługą stowarzyszenia nauczycielek, nie zatem dziwnego, że inicjatorom owych kursów urządziły słuchaczki przy zamknięciu roku szkolnego uroczystą owację. Należała się im ona słusznie i rzetelnie.

Żywotne to stowarzyszenie zdąży obecnie dla skoncentrowania rozproszonych sił i zdwojenia działalności, do połączenia się z równorzędnym do celu i dążenia „Związek koleżeńskim.” Oba stowarzyszenia wydelegowały komisję, mającą ułożyć warunki pod jakimi z tych dwóch ciał utworzy się jedno. Skupienie sił to rzecz rozumna i użyteczna i w tem więc usiłowaniu jak i we wszystkich innych należy Stowarzyszeniu życzyć powodzenia, zamykając ten rzut oka na przebieg jego pięcioletniej działalności, gorącym Szcześć Boże.

Ruch kobiecej skupia się u nas w trzech ogniskach, jakimi są. *Czytelnia dla kobiet, Stowarzyszenie nauczycielek i „Koło pań”* — towarzystwo szkoły ludowej. Jako centra ruchu umysłowego i pożytecznej działalności są nam te stowarzyszenia „żrenicą oka” — i ku nim zwracamy się w każdej ważniejszej sprawie społecznej. Ztąd los ich, jest losem naszym, a kto zdala od nich stoi, śmiało twierdzimy, że dla ogólnej pracy społecznej — zakłada ręce i myśli jedynie o sobie i najbliższych. Kwiatem wszakże pracy i to kwiatem o najwspanialszej duszy (t. j. raczej woni — ale tutaj wszystko jedno bo won jest duszą kwiatu, jest trud podjęty dla najbliższych blizkich i dalszych w taki sposób, jakby i ci dalsi byli najbliższymi.

Janina S. Aleksota.

PRZYRODA W POEZJI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO.

(Pracę tę w streszczeniu wygłosił autor w d. 25 i 28 Marca r. b. w Salu Muzeum Przemysłu i Handlu, jako odczyt publiczny na rzecz ubogich, zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności).

(Dalszy ciąg).

Z krainy mglistych obrazów idylli elegijnej, z krainy czułości sentymentalnej, przetrucamy się pod uroczne niebo Alpejskie, gdzie,

to w błękitach, to w chmurach kryją swe czoła wyniosłe olbrzymy gór, a romantyczne widoki wąwozów zielonych, dolin kwiecistych, jezior błękitnych, lub szmaragdowych, dzikich, posępnych urwisk i przepaści, wzbudzają dreszcz zachwyty, lub grozy; gdzie myśl podnosi się na wyżyny i po raz pierwszy ogląda majestat wspaniałości. I oto stoi przed nami pierwszy kochanek widoków romantycznych tej przyrody górskiej i pierwszy ich malarz znakomity, Jan Jakób Rousseau.

Autor „Emila,” jak słusznie mówi Carriere, „otworzył oko ludzkości na piękno krajobrazu, a sercu dał polot i skłonność do zatapiania się w rozmarzenie senne, do pogrążania się w byt tajemniczy i spokój cichy lasów, jezior, gór i dolin.” W opisach tego autora, jak mówi dalej Carriere, „dusza świata duszy człowieka się objawia.” I oto, wśród zachodzącego słońca cywilizacji zepsutej, pełnej kłamstw natury spazzonej, z za gór Szwajcaryi błysła nowa jutrzienka uczuć i myśli, w duszach ludzkich obudziło się dążenie do ożywczej źródła przyrody. Co dawniej było prawie nieznanem, co budziło tylko podziw zimny i trwogę, stało się w utworach autora „Nowej Heloizy” częścią duszy ludzkiej, ukochaniem jej marzeniem i zachwytem.

Na Alpy, na tę czarowną krainę piękną, grozy wspaniałości i uroku, Rousseau pierwszy spojrział uważnym, a tkiwym okiem badacza, poety i miłośnika; pierwszy wniósł się na szczyty najwyższe, aby z nich ogarnąć okiem najrozleglejsze widnokręgi piękna ziemskiego. Gdy z drżeniem serca spogląda na te widnokręgi, z duszy jego poetycznej wychodzą na jaw nieznane pierwemu wrażenia i uczucia, owiane mgłą melancholii, a uczucia te biegną na skrzydłach marzenia ku ożywczym źródłom wzruszeń najserdeczniejszych. Słowem, powstaje nowy świat życia duchowego, który, zerwawszy z siebie sztuczne pęta kultury, wraca do pierwotnego raju przyrody i tam łączy się w jedną całość harmonijną z wonią kwiatów, ze śpiewem ptaszek, z szumem bystro biegnących potoków, z hukiem wodospadów, z grozą urwisk i przepaści, ze wspaniałością wyżyn, z dzikością skał, z błękitem jezior i zielenią widnokręgów szerokich. Zjawiska ducha i przyrody, świat wewnętrzny z zewnętrznym, łączą się w jedną nierozłączną całość.

Rousseau ukochał rodzinna Szwajcaryę wszystkimi tętnami serca. Widok jeziora Genewskiego, widok brzegów jego romantycznych i wód błękitu budzi w nim melancholię słodką, a serce, pogrążając się w zadumie, goreje ogniem wewnętrznym i zarazem we łzach się rozplywa. W tych zaś widokach przyrody ogląda autor okiem ducha całe dzieje życia swojego: pierwsze lata dziecięstwa, twarz ojca, oblicze kochanki, wszystko, czem żywiej serce jego zadrgało, wszystko, co było mu ukochaniem i szczęściem. Śród szarych mroków wieczoru, nad brzegiem jeziora szum fali i ruch wody przykuwa uczucia poety, wypędza z duszy jego inne wrażenia, pogrążając ją w marzenie czarowne; przypływ i odpływ wód, ich powściągliwy, a wzrastający z każdą chwilą szum, działając bezustannie na jego słuch i wzrok, podtrzymuje ruch wewnętrzny uczuć i myśli, który marzenie zagłuszało, i daje mu odczuwać z goryczą byt jego, nie zmuszając do myślenia! A nadto, kochając przyrodę, Rousseau pragnie ją zbadać; staje się więc gorliwym zbieraczem roślin, aby, poznawszy, tem silniej ukochać tę czarodziejkę, do której ucieka z rozkoszą od burzliwej fali życia, od mętów cywilizacji.

Dusza myśliciela — poety nie ginie w oceanie piękna, które ogląda w naturze, nie zatracza poczucia swej samoistności, swego człowieczego „ja.” Przeciwnie, przez poczucie to rzuca na łono przyrody siebie samą, wydobywa z swych głębin wszystkie drżące pierwsi siły, te siły, które są jej własnością wyłączną, a garną się do matczynej łona przyrody. W opisach natury drga dusza poety, goreje serce jego, goreje uczucie, które Rousseau uważa za „dar boży wartości niewysłowionej.” Ukochanie przyrody w dziełach tego pisarza przywraca utracone prawa swobodnemu biciu serca jednostki, szcze-

rym, nieklamany jej uczuciom. W świecie zewnętrznym dusza ludzka poszukuje echa wrażeń własnych, nastroju swego.

Rousseau ukochał przyrodę dlatego, że ukochanie to daje mu rozkosz duchową, że daje ona myślom jego podniosłość przez szczyty swoje, które wznoszą się wysoko ponad siedziby śmiertelników, że wrażenia jego rzuca w ocean piękna, że daje piersi jego oddychać powietrzem najczystsze, że budzi ducha do nowych myśli i uczuć, że uskrzydla mu fantazję, rozplomienia serce, że czyni go szczęśliwym; ukochał ją wreszcie przez nienawiść dla kultury, którą uważa za najwzrostego wroga przyrody.

W tem źródle uczuć, a także w chorobliwym, sentymentalnie — elegijnym nastroju ducha, połączonym z mizantropią melancholijną, leży właśnie pewien niedostatek odczucia i odtworzenia przyrody w utworach Rousseau'a. Miłość natury przez nienawiść dla ludzi i ich kultury, to za mało, to poniża znacznie poziom ducha poety. Dlatego można by nawet poniekąd odmówić Janowi Jakóbowi Rousseau tego świętego, kapłańskiego miana. Wiele jednak przebaczyć mu należy ze względu na tę pierwszorzędną zasługę, że ukochanie przyrody, które było jego udziałem, popłynęło szerokim strumieniem uczuć i myśli na dusze współczesnych, że kazało ono poetom prawdziwym wlecieć duchem na niedostępne pierwemu wyżyny przyrody, że pod jego to wpływem Bernard de Saint-Pierre, który ukochał naturę dla niej samej, dla jej uroku, przedstawił nam cudowną, romantyczną idyllę miłości Pawła i Wirginii wśród czarów krainy, gdzie „panuje milczenie wyniosłe, gdzie wszystko jest ciszą: powietrze, woda i światło, gdzie echo zaledwie powtarza szum liści palmowych, które kołyszą się na brzegach wyniosłych...”

Saint-Pierre, według słów Laprade, „ma więcej od Rousseau'a rzetelnych zdolności pejzażysty, więcej ukochania malowniczości, więcej żywej obserwacji krajobrazu, zwierząt i roślin, więcej barw i więcej specjalnego czarodziejstwa pędzla.”

Czas biegnie, i oto w jutrzence dni nowych widzimy potężną, Olimpijską postać wieszczki — mędrca, badacza i kochanka przyrody, postać, wznoszącą wysoko czoło natchnione, widzimy Goethego. Wszystko, co duch ludzki mógł odnaleźć w przyrodzie, ujrzał w niej genjusz tego poety; w duszy jego wszechświat cały się przegląda, ludzkość cała i wiek cały. Dał on przyrodzie wielkie i gorące serce swoje, wielki i głęboki umysł. Z obłoków marzeń fantastycznych, z mgły czułościowości zstąpiwszy na ziemię, przyniósł jej mądrość i piękno nieba; ideał z rzeczywistością zbrała. Wszystko, na co spojrział, zlewało się w jedną całość nierozłączną z jego życiem wewnętrznym, z głębokim liryzmem jego ducha, z czuwającą w nim duszą wszechświata. Czuł on, jak sam powiada, przyrodę, aż do kamyczka najmniejszego w całej pełni i szczeroci wrażeń. Goethe w poezji swej, jak mówi Laprade, „tak łączy obrazy świata widzialnego z wyrażeniem uczuć wewnętrznych, że tworzą one jedną tkaninę ogólną...” „Umiął on też, „według słów Carriere'a, „obrazy, wytworzone w fantazji, odrywać od swego wnętrza w stanie czystym i przejrzystym, dawać im samodzielność zupełną, przyoblekać je w wyrazistość zmysłową i ciepło.” A jego dni słoneczne i noce gwiazdyste, cisza przyrody i czary jej nie występują tylko w kształtach zewnętrznych, ale mają też swoją treść wewnętrzną. Przypatrzmy się, na przykład, ile duchowego wyrazu daje poeta ruchomym, zmiennym, srebrzystym falom wód:

„Z kąpielni tu do mnie jak wdzięcznie tam zdala
„Wyciąga ramiona srebrząca się fala,
„I igra koło mnie, błyszcząca jak tęcza;
„Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki porywa,
„Ucieka ode mnie — lecz druga nadpływa...
„Tak mija i wraca serc rozkosz młodzieńcza.”

(Przekład I. B. Zaleskiego).

Noc kochankom „tajemną zasłonę z przedziwa swojego sposobi.“ Cisza na niebie i na ziemi przemawia głębokim wyrazem myśli do znużonej burzą uczuć duszy człowieka, szepcząc słowa obietnicy kojącej, że i on wkrótce spocznie w ciszy z myślami swojemi. Róża broni się kołkami od swawoli chłopca, który ją chce zerwać. Kwiat wędrujący mówi głosem serca ludzkiego: „Po co mnie budzisz, wietrze wiosenny? Mówisz: Ja cię roszyć łzami nieba! Ale mój czas się zbliża i zwiędnię; bliska już burza, która liście moje ma rozwiać. Jutro przyjdzie wędrowiec, który widział mię w piękności mojej, wkoło mnie będzie upatrywał okiem po polu i nie znajdzie mię.“

Ponad Jana Jakóba Rousseau wznosił się Goethe o całe niebo potęgą swego genjuszu, głębią zadumy filozoficznej, uczuciowością duszy Germanina, miłością najbezinteresowniejszą dla przyrody i zlanie się całkowitem krajobrazu z nastrojem duszy autora. Duch tu jest pilnie ześrodkowany; rozwierzony indywidualizm autora „Emila“ przemienia się w podniosłe nastroszoną harmonję ducha z przyrodą. Swobodę serca, szczerość uczuć i miłość natury pogodził ten Olimpijczyk z życiem ludzkim, z jego ładem i ustrojem.

Żyje w pieśni Goethego panteizm Spinozy, podniesiony na wyżyny poezji, ogrzany ciepłem serca, gorąco czującego. Filozoficzne odczucie bóstwa w przyrodzie przemienia się w kult religijno-poetyczny, oglądający boskość we wszystkich zjawiskach natury. Poeta nie tylko myślał, ale i sercem pragnie przeniknąć całość i jedność wszechistnienia, odczuć bicie jednego, olbrzymiego serca wszechświata, pragnie, według własnych słów jego, „runąć w nieskończone przestrzenie powietrza, wzniesić się nad straszne przepaście i spuścić się na skały niedostępne.“ Pragnie „na skrzydłach zachwyty ulecieć z ziemi i biec za słońcem, aby wśród jego promieni złotych ujrzeć u stóp swych świat cały: i doliny śpiące, i gorejące blaskiem złota wierzchołki i strumyki srebrne,“ słowem, pragnie jednym spojrzeniem objąć cały ogrom i piękno ziemi. A duch jego genialny dał mu, jak sam powiada, „nie tylko chłodne poznanie cudownego królestwa przyrody, ale dozwolił mu też posłać wzrok głęboki do jej wewnętrznego wnętrza, rzucił go do potoku życia potężnego, nauczył go widzieć i czuć duszę bratnią w falach, w porywach wiatru i w szmerze gaju cichego.“

Myśl poety i uczucia płyną do tego źródła wspólnego, z którego wszystko ma narodziny swoje, do tego początku wszechrzeczy, któremu wiara dała imię Boga. Ta, ześrodkowująca w sobie wszystko siła Przedwieczna, przed którą schyla się kornie duch wieszcz, obejmuje, według słów Fausta, miłością świat cały. Bóg w poezji Goethego nie żyje ponad przyrodą, a w niej samej. Nie pcha on olbrzymiej maszyny z zewnątrz, „nie przesypuje tylko przez palce swoje wszechbytu,“ a przeciwnie, z wewnątrz świat porusza, „naturę w sobie, siebie w naturze piastuje, by temu, co żyje i byt swój objawia, nie zbrakło nigdy mocy Jego i ducha.“ On wszystko ogarnia, wszystko utrzymuje. Duch ziemi podnosi się i opada w burzy czynów i w falach bytu, śmierć zaś i narodziny są morzem wiecznym. „A wszystkie cząstki przyrody zlewają się, tworzą i żyją jedna przez drugą“ i „wszystko brzmi pieśnią harmonii cudownej.“ Nad wszechświatem całym leży sklepienie niebios, a pod nim ziemia. Ze sklepienia tego gwiazdy leją światło uroczne na ziemię, gaje i pola. Serce poety, jedno ogniwo w tym łańcuchu, tworzącym harmonję wszechświata, pije radość i ból z łona matki—przyrody. Każde wzruszenie tego serca płynie ku czarodziejskim obrazom natury, budząc w nich nastrój głęboki, pełny wyrazu ludzkiego; nawzajem zaś, jak mówi sam poeta, wielki świat przyrody przenika mały świat ducha jego nastrojem swoim.

Goethe sam wtajemnicza nas w pochodzenie tego serdecznego obcowania z tajemniczym życiem przyrody. „Dażyłem, powiada on, „do tego, aby się oswobodzić wewnętrznie od wszyst-

kiego, co jest obcem, aby oglądać z miłością świat zewnętrzny i oddać duszę wrażeniom wszelkich istot, zaczynając od ludzkich, do najniższych, jakie tylko są nam dostępne. Ztąd narodziło się we mnie pokrewieństwo cudowne z oddzielnymi przedmiotami przyrody i oddźwięk wewnętrzny, harmonia w całości, tak że każda przemiana miejsca i kraju, jak również pór dnia i roku, a także wszelkich możliwych zdarzeń przypadkowych, jak najgłębiej przenikała do duszy mojej. Pogląd malarza łączył się z poglądem poety, i piękna miejscowość wiejska, ożywiona pociągającą rzeczką, powiększała skłonność do samotności i sprzyjała mojej spokojnej, rozprzestrzeniającej się na wszystkie strony spostrzegawczości.“

Pod wpływem wieku i doświadczenia myśl filozofa bierze górę nad zachwytem poety, i wówczas Goethe więcej bada przyrodę okiem uczonego, niż rozplómienia sercem poety. Wówczas natura odkryła mu swe rzeczywiste, nie zamglone złudzeniem poetycznym oblicze; wówczas, jak sam powiada, „księga przyrody stała się dlań jasną,“ wówczas przyroda ta, którą długo rozbiierał na cząstki, „wystąpiła przed nim w całości.“ Choć znajdował wtedy w naturze wiele rzeczy nowych, nie napotykał „nie niespodziewanego.“ „Wszystko dostrajało się jedno do drugiego, gdyż nie krępował się żadnym systemem i nie pragnął nic, prócz prawdy dla niej samej.“ „Wkrótce wszystko,“ powiada, „co się odnosi do istot żyjących, będzie dla mnie zupełnie jasne.“ Wówczas to, jak mówi Carrière, „sztuka i przyroda, te dwa przedmioty ciągłych jego studyów, zlewają się najściślej w poezji Goethego,“ i wówczas, jak mówi znowu Tieck, „genjusz jego pięknotwórczy objawił moc swoją w przedstawieniu nie tylko tego, co do sztuki i literatury należało, ale i tego, co umysł zdobył w dziedzinie przyrody.“ „Całe jego upostaciowanie duchowe,“ mówi dalej ten sam autor, „skłania go raczej do przyrody, do wyraźnie zarysowanych jej kształtów, do spokojnie odbywających się zjawisk, aniżeli do historii, do sił w ukryciu działających.“

Był więc Goethe badaczem i miłośnikiem przyrody, piewą i wskrzesicielem jej ducha, rzeźbiarzem form i malarzem kolorów, a w Fausta odtworzył nam, jak mówi Taine, „jedno wielkie echo natury, obraz olbrzymi powszechnego istnienia, które od Boga, aż do drobnych szczegółów przyrody wszystko w harmonijną zlewają się całość.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

SZKICE AMERYKAŃSKIE

zebrała

M. Ślepowron Świdorska.

Ameryka! Wyraz ten powtarzany tylokrotnie przez ludzi najrozmaitszych narodowości i w rozmaity sposób: raz z zachwytem, podziwem, to znów z oburzeniem, wzdargą, zazdrością, a zawsze z zaciekawieniem, które budzi w nas ten świat nieznan, olbrzymi, ruchliwy, niezmordowany, dążący, zda się, do podbicia całej kuli ziemskiej. Wychodzi też corocznie tysiące dzieł mniejszych lub większych, broszur, artykułów i artykułików mających nas wszechstronnie zapoznać z tem społeczeństwem i ogromnymi przestrzeniami, jakie ono zaludnia, ze Stanami Zjednoczonymi przede wszystkim, gdzie się już tyle znajduje naszych pobratymców, krewnych, przyjaciół, lub znajomych przynajmniej; dokąd artyści nasi śpieszą po złote runo, a wieśniacy po chleb, którego już im brakuje w ojczyźnie. W ostatnich latach zajęcie to spotęgowało się dzięki wystawie w Białym Grodzie, w Chicago, tym olbrzymie nad olbrzymami, pulsującym bez przerwy i rozsyłającym

niezmierzone zapasy po wszystkich arteriach tego cielska, z którego znów doń napływają niemiennie obfite strumienie. Produkcya i konsumpcya, słowem, na ogromną skalę, o której umysł Europejczyka przeciętnego zaledwie wyobrazić sobie stworzyć zdoła.

Dziwny, zaprawdę, widok przedstawia to miasto o gmachach niebotycznych o sześciu, siedmiu i ośmiu piętrach (obecnie zabroniono wznosić je ponad 150 stóp!), po których wieżorami błyszczą tysiące światel elektrycznych.

Dziwaczny też sposób budowania tych domów: najprzód wznosi się szkielet z żelaza i stali, który zwolna i to, od góry, zazwyczaj, obrasta ciałem. Nieraz ósme piętro jest już zamieszkałe, pełne magazynów z towarami i prowiantami, do których spieszą kupujący windami, na dole zaś prześwieca ażurowy parter, niewykończony jeszcze. Od gmachu do gmachu przerzucane afisze olbrzymie i ogłoszenia błyszczące tysiącem barw i światel, a dołem płynie tłum niemiennie różnobarwny, mieniący się, różnobarwny, przelatujący tramwaje. A cóż to za mieszkanina w tym, przeszło milionowym tłumie! Co za różnaitość typów!

Zaledwie czwartą część za Amerykanów uważać można, reszta to żywioł napływowy ze wszystkich stron świata tu zgromadzony: z poza piramidy złocistych pomarańczy i cytryn, z girlandą winogron i bananów błyszczą czarne oczy rodowitego włocha; obok przesuwają się szwed flegmatyczny lub czech (Czechów jest tyle, że Chicago liczy się za trzecie miasto czeskie na świecie), jasnówłose; dalej szerokimi ustami śmieje się murzyn; nie braknie też i żydów z charakterystycznym nosem. Wielu z tych cudzoziemców zrzuconych na obcą ziemię częstokroć bez pieniędzy i środków do życia, zginełoby tu marnie, gdyby nie przytułek miłosiernej ręki im zgotowany. Takim miejscem przytułku dla cudzoziemców jest w Chicago słynny „Hull-House“ założony przez pannę Jane Adams, której wybitna osobistość nadaje szczególną cechę temu domowi. Podobne jemu istnieją w innych miastach (w Anglii nawet Toynbee Hall, ale mało który ożywiony jest duchem niezmordowanym szlachetnej, jak ta, założycielki. Poświęciwszy czas swój, majątek, serce swe całe ulubionej myśli, miss Addams nabyła w odległej dzielnicy stary dom, który wyrestaurowała, upiększyła i zamieszkała wraz ze swą przyjaciółką, miss Starr. Powoli znalazły się i inne pomocnice w dziele miłosierdzia. Zadaniem panny Addams jest ułatwienie życia ubogim; tolerancja z miłością chrześcijańską połączona zacierą tu zbyt jaskrawe różnice socyalne; upośledzeni pod względem majątkowym znajdują tu wszystko, co los ich osłodzić może. Każda narodowość ma tu swój własny klub, jednym z najliczniejszych jest niemiecki, piątkowy, gdzie się śpiewa pieśni, czyta Szylera, a żwawo też migają druty od pończoszki. W innych salach robotnicy czytają gazety, przeglądają rozmaite. Na górze znajduje się bilard i inne godziwe rozrywki. Jest też galerya obrazów, gdzie od czasu do czasu urządzają wystawę.

Jednym z najbardziej zajmujących jest klub robotniczy zwany „Jane's Club,“ a złączony również z Hull-House. Tu znajdują schronienie, raczej „home“ swój dziewczęta zarabiające na życie jako szwaczki, modystki, panny sklepowe, retuszerki, stenografki i t. p. Stroną materyjalną zakładu zajmuje się Niemka doświadczonej i energiczna, a interesa idą tak dobrze, że teraz już klub robotniczy utrzymuje się własnymi środkami. Zajmujące szczegóły o nim daje pani Bentzon, która spędziła kilka miesięcy w St. Zjednoczonych, już po wystawie Chicagowskiej. Zaszedłszy tam wieczorem, w towarzystwie miss Starr, zastała w salonie dwie panny biorące lekcję fortepianu. W jadalnej sali kończyła wieczór jedna z opóźnionych pracowniczek przy jasnym świetle gazu zaprowadzonego w całym domu równie jak i wyborne (do zbytku nawet ogrzane) kaloryfery. Zresztą panny były już w swoich pokojach, które chętnie pozwoliły zwiedzić obcej damie.

Są to obszerne, czyste, z pewną elegancją nawet urządzone sypialnie na dwie, trzy lub cztery osoby, ale przedzielone kotarami, parawanami, tak że każda posiada swój własny kącik. Tu jedna z mieszkanki czyta coś siedząc w fotelu na biegunach, druga czesze włosy przed zwierciadłem, lub naprawia coś sobie przy lampie, a wszystkie grzeczne, uprzejme, wydelikaczone niejako w tem otoczeniu wygodnym i estetycznym, jakie tu znajdują. Korzystają też, ma się rozumieć, z biblioteki zgromadzonej w Hull-House, z odczytów i wykładów częstokroć dla nich umyślnie urządzonych. Naprzykład miss Starr miewa dla nich osobne kursa z dziedziny sztuki, a młode słuchaczki obracają swe oszczędności na zakupywanie fotografii ze sławnych obrazów włoskich. A i sama miss Addams wygląda jak jedna z postaci Botticelli'ego: szczupła, blada, z myślącym czołem, o wzroku dziwnie głębokim i zadumanym, jak gdyby w dal patrzącym.

„Nie wszystkie dziewczeczki nasze“ objaśnia miss Starr: „są poważne i estetyczne w gustach. Niektóre z nich lubią strój, błyskotki, zabawy; my też nie mamy przeciwko rozrywce potrzebnej przy pracy. Co tydzień odbywają się tu wieczorki z muzyką, przysmaczkami. Czemuż sobie życia nie uprzyjemnić?“

Wracając do głównego gmachu, wchodzi pani Bentzon do sali, w której jakaś dama z Kanady wykłada język francuski kilkunastu uczniom i uczennicom; w innej znów odbywa się lekcja rysunku, także wspólnie.

Bogaci chłopcy z miasta udzielają lekcji w klubie ubogich chłopaków, dla których też urządzono wspaniałą salę gimnastyczną, a obok tusze. W ogóle wyborne kąpiele w Hull-House przyczyniają się do zdrowia ciała i duszy. kuchnia tania dostarcza smacznego posiłku tym co się chcą tu stołować; można potrawy z sobą do domu zabierać, a jest też szkoła kucharek dla najętniejszych pań z miasta. Wieczorami te same panny czytają małym dziewczynkom uczącym się szyć. Inne pomagają w szkółce freblowskiej gromadzącej co rano dzieci z całego obwodu.

Takto zacna opiekunka zakładu nie zapomina o nikim: starzy i młodzi, głodni i żądni wiedzy znajdują tu zaspokojenie, przykład dobry, podniecie do czynów szlachetnych.

Obecną też była pani Bentzon na zgromadzeniu w klubie robotników. Zaczęło się od biesiady, przy której przewodniczyła miss Addams jak gdyby gospodyni domu: śnieżnej białości obrusy, porządna zastawa, piękne ryciny i fotografie na ścianach, jedzenie smaczne i obfite, wszystko najlepsze czyniło wrażenie. Przy stole zasiedli pomocnicy p. Addams, stale lub chwilowo przebywający w zakładzie. Po obiedzie przechodzi się do bawialni, ale o ósmej znów wracają wszyscy do sali jadalnej zamienionej na wykładową.

Tu się zgromadziła liczna publika z rozmaitych narodowości: na mównicę wstępują po kolei tu uczony profesor—zdaleka przybyły, to pastor, to znów żyd emigrant z za oceanu lub prosty jaki robotnik. Przemowy też różnią się co do formy i treści, nie zawsze zgodne z wymaganiami przyzwoitości towarzyskiej; padają zjadliwe pociski, przymówki dojmujące, a nawet obelgi, ale zwolna wszystko się łagodzi, ten i ów wybucha śmiechem, koncepta rozbijają zawziętych i rozchodzą się zgromadzenie, dowiedziawszy się od jednej z opiekunek kiedy się ma odbyć następne.

Tymczasem miss Starr zachęca do większej uprzejmości względem przemawiających gości, których dobre chęci należy ocenić.

W około miss Addams znów gromadzi się kupa ludzi dowiadujących się o jakieś zapasy węgla sprowadzone właśnie przed zimą, a mogące być dostarczone za niższą cenę niż gdzie indziej. Dziwny—bo urok wywiera na całe otoczenie ta wata, a duchem silna kobieta. U niej też duch zapanował nad ciałem tak słabym, że w dzieciństwie już lekarze kazali jej unikać wszelkiego wzruszenia, trudu i t. p.

Odpowiedzią na to było całe życie wysiłków, pracy i poświęcenia, i przez to właśnie zwycięstwo ducha potrafiła miss Addams utrzymać swój wątły organizm—szlachetna higiena kobiety chrześcianki.

D-r Krafft-Ebing

O NERWOWYCH DZIECIACH.

W tym wieku nerwowym, kiedy każdy z nas z najwyższym śledzi niepokojem, czy i w jego dzieciach nie rozwijają się objawy owej niebezpiecznej nerwowości, wielce jest interesującym głos znanego psychiatry wiedeńskiego, D-r Krafft-Ebinga, który w ten sposób formuluje swe rady, jak należy postępować z dziećmi nerwowymi i jak je wychowywać:

Nerwowo chore dzieci powinny jak najwięcej przebywać na powietrzu, najzabawienniejszym dla nich jest stały pobyt na wsi lub nad brzegiem morza. Należy unikać dla nich drażniących wrażeń zmysłowych, jak częstego i długiego huśtania się, długich podróży i przebywania na upale. Wcześniej trzeba je zacząć hartować za pomocą chłodnych obmywań. Pokarmy powinny być posilne, mieszane, przy wielkiej obfitości mleka; kawa, herbata, napoje wysokokowe zupełnie się wykluczają. Przy wielkiej troskliwości o zdrowie fizyczne dziecka, nie należy go trapić ciągłą bojaźliwością. Wiele nerwowych dzieci zasypia z trudnością i budzi się w nocy z przestraszaniem.

Takie istoty nie powinny spać same w pokoju i nigdy w zupełnej ciemności. Środki nasenne używane bez lekarza mogą mieć wpływ bardzo zgubny; dla zapewnienia dziecku spokojnego snu wystarcza często chłodny, dobrze przewietrzony pokój i letnia kąpiel przed położeniem się do łóżka.

Szczegółowej pieczołowitości wymagają dzieci nerwowe w niebezpiecznym czasie rozwijania się. Gdyby zaszły wówczas jakieś zaburzenia w organizmie jak np. biegunka, brak apetytu, bezsenność należy bezzwłocznie wezwać lekarza. Dziewczynki szczególnie, formując się, potrzebują niesłychanie troskliwej opieki. Starannie unikajmy wówczas wszystkiego, co budzi zmysłowość. Ciągłe siedzenie w pokoju, życie miejskie, czytanie romansów, lekcje tańca, zbyt wczesne wprowadzenie do towarzystwa dorosłych, jakoteż używanie napojów wysokokowych działają tu stanowczo bardzo zgubnie. Umiarkowane odżywianie się, dużo ruchu, życie wiejskie z jego przyjemnościami, ciągłe kąpiele i chłodne obmywania się utrzymują ciało w czystości fizycznej i moralnej. Obowiązkiem rodziców i wychowawców szczególnie też po miastach, jest baczne zwracanie uwagi, z kim przestają młodzi ludzie.

Rozumnie prowadzone wychowanie jest potężnym środkiem zwalczającym nieraz bardzo skutecznie wrodzoną nerwowość.

Głównym błędem jakiego się dopuszczają nerwowi rodzice względem swych również nerwowych dzieci, to zbyt wielka surowość lub też zbyt wielka pobłażliwość, rozpieszczanie, wychowanie na istoty sentymentalne. Jeżeli rodzice są drażliwi, podnieceni, dziwacy, hypokondrycy, żeby dzieci nie wychowywały się w domu rodzicielskim i nie nabrały przez samo naśladownictwo tychże wad, charakteru i dziwactw; gdyby się zaś nawet tego ustrzegły, to w każdym razie nie trzeba ich wystawiać na skutki opacznego w tych warunkach wychowania. Pomieszczenie nerwowych dzieci w pensjonatach jest zupełnie niewłaściwym, gdyż potrzebują one opieki wnioskującej z wielką subtelnością w ich indywidualność—w okresie zaś rozwoju płciowego starannego wymagają dozoru. W takich razach zale-

cać przedewszystkiem należy wychowanie w domu pedagoga, mieszkającego w warunkach zbliżonych do wsi. Wielkie miasto jest zgubą dla tego rodzaju indywiduów. Wcześniej również należy tu oddziaływać na charakter i sferę uczuć. Powinniśmy się starać umocnić charakter dziecka, od początku zaraz karać surowo namiętne wybuchy—nie dać się rozwinąć drażliwości. Przyzwyczajajmy nerwowe dzieci wcześnie do posłuszeństwa,—nauczmy je panowania nad sobą i spokojnego zapatrywania się na życiowe stosunki. Należy się strzedz przedwczesnego pobudzania wyobraźni opowiadaniem bajek i historii o duchach, nad czytaniem ścisłą należy prowadzić kontrolę.

U wielu nerwowych dzieci wcześniej bardzo rozwija się inteligencja, rozwój ten należy hamować ze wszystkich sił. Rzadziej spotykamy tu opóźnienie rozwoju umysłowego, wówczas wielką należy mieć cierpliwość. Należy tu strzedz każdego wysiłku mózgu.

Dzieci takie powinny, jak najpóźniej być pomieszczone w szkole, nie przeciążane prywatnymi lekcjami muzyki i języków, a natomiast niech się jak najwięcej gimnastykują i używają wszelkich ćwiczeń fizycznych wśród otoczenia przyrody.

Nerwowo obciążeni chłopcy nie nadają się zupełnie do studyów w dzisiejszych gimnazjach i nie powinni obierać sobie zawodu uczonych. Zajęcia techniczne albo zawód nie wymagający ukończenia uniwersytetu są dla nich najbardziej odpowiednie, ale zwykle tu staje na zawadzie próżność rodziców. Gdyby chłopiec taki został gospodarzem oszczędzonemu mu w wieku późniejszym ciężkich nerwowych chorób. W każdym razie nie mordujmy dzieci nerwowych studyami do których brak im ochoty i uzdolnienia, które odbywają one z wysiłkiem, wciąż się narażając na utratę zdrowia fizycznego i umysłowego. Właściwy t. j. odpowiadający indywidualnym siłom i zdolnościom wybór powołania jest dla nerwowych osobników rzeczą niezmiernie wagi i ukoronowaniem starannie wzniesionego gmachu ich wychowania. Niejeden idzie na dno na burzliwych falach życia, dlatego tylko, że niewłaściwie obrał sobie powołanie. W każdym razie zawód, który w ciąglem utrzymuje podniecenie, wielką za sobą pociąga odpowiedzialność, siedzącego trybu życia i umysłowych wymaga wysiłków jest bardzo zgubny dla nerwowych osobników.

Kronika działalności kobiecej.

— Zawiązane przed pięciu laty we Lwowie „Stowarzyszenie nauczycielek“ rozwija się i rozszerza swą działalność bardzo pomyślnie, o czem świadczą cyfry i zestawienia czynności w sprawozdaniach, którymi się dzieli z publicznością. Na Schronisko dla członków nie mogących już pracować jest obecnie funduszu już 272 złr., a tymczasem znajdują pomieszczenie w lokalu Stowarzyszenia nauczycielki prywatne bawiące czasowo w mieście lub rządowe szkolne przygotowujące się do egzaminów. W przeciągu lat 5, dało Stowarzyszenie gościnny dach 300 nauczycielkom. Członkowie Stowarzyszenia płacą za całodzienne utrzymanie, mieszkanie, opał i światło: 25 ct. dziennie, uboższe osoby są od zapłaty tej uwalniane i to dość licznie, bo n. p. w roku ubiegłym uwolniono 8 nauczycielek od wszelkiego kosztu. Oprócz tego rozdano od Maja 1893 do końca Grudnia 1896 r. 32 zapomogi koleżeńskie w kwocie ogólnej 575 złr. Chorym, a niezamężnym członkom udzielają bezpłatnej pomocy lekarskiej D-r. Longchamps i D-r W. Serbeński. Biblioteka Stowarzyszenia dość już liczna, obfituje przeważnie w dzieła naukowe z których korzystają chętnie członkowie mieszkający na prowincyi. Stowarzysze-

nie urządziło kursa przygotowujące do egzaminów wydziałowych z wszystkich trzech grup i zaraz na wstępie było słuchaczek 76, które w odnośnym czasie zdały z dobrym skutkiem swe egzamina. Wniesioną też została do Rady miejskiej petycja, aby nowopowstająca w r. 1898 szkoła żeńska, nazwana została imieniem Klementyny z Tańskich Hofmanowej z powodu setnej rocznicy jej urodzin. W Stowarzyszeniu najpilniej krzątają się panie: Longchamps, Wechslerowa, A. Aleksandrowiczówna, Barewiczówna i inne. Jest projekt aby Stowarzyszenie Nauczycielek połączyło się ze „Związkiem koleżeńskim b. seminarzystek i nauczycielek,” żeby wspólnie działać w jednakowych celach. Dodać tu jednak od siebie musimy, że jeżeli taka centralizacja sił i funduszy jest korzystną dla całego ogółu interesowanych nauczycielek, rządowych czy prywatnych, pracujących czy już odpoczywających, niktąć będą w tem ogólnem stowarzyszeniu poszczególne idee grup tych osób, które jak n. p. seminarystki przeżyły wspólnie lat kilka, do jednego dają i łatwiej im się wzajemnie wspierać niż osobom całkiem sobie obcym. Na szerokiej arenie koleżeństwa szkolnego, są też oprócz ogólnej życzliwości, i pewne odcienie przekonań i poglądów, grupujące ludzi w dane koła, które zlewając się razem tracą na swej typowości, czasem bardzo korzystnej. Jest to tylko postronna uwaga, a oba Stowarzyszenia wiedzą niezawodnie najlepiej z czem ich rozwojowi dobrze będzie, bo w obu przewodniczą i pracują kobiety i wysoko wykształcone i rozumiejące zadanie oraz doniosłość takich wspólnych zbiorowisk związanych jednemi celami i kierunkiem.

— W instytucie muzycznym w Warszawie dwie posady objęły kobiety, mianowicie stałych nauczycielek gry fortepianowej; są to panie L. Jankowska z płacą 550 r. rocznie i p. K. Jacyńska z płacą 700 rs. rocznie. Z prawdziwą radością witamy ten objaw zaufania dla kobiet i bodaj obie te artystki-nauczycielki stanowią, będąc pierwszymi szczęśliwymi oraz poczętami w długim na przyszłość szeregu.

— Salon Krywulta wystawił ośm prac malarzki p. Maryi Nostitz-Wasilkowskiej które odznaczają się prawdziwym talentem, oryginalnym sposobem ujęcia wyrazu, mianowicie w portretach i gustem w kolorystyce.

— Międzynarodowy kongres kobiecy, zwołany przez ligę praw kobiety, obradować będzie w dniach 24, 25, 26 i 27 Sierpnia w Brukseli pod przewodnictwem D-ra praw, panny Maryi Popelin. Kongres dzieli się sekcje: prawną, ekonomiczną, dobroczynną, i wreszcie sekcję propagandy, która omawiać będzie rozszerzenie Stowarzyszeń kobiecych i założenie syndykatu pism kobiecych.

— Znana nowelistka, Juliana Dery wydała w Sztutgardzie trzy tomiki swych nowel pod tytułem: „Tam wysoko,” „Bez przewodnika” i „Katastrofy.” W pierwszym tomie znać jeszcze, jak młody talent walczy z literacką manierą i wielu brakami, w drugich, objawia się już gorący żywy temperament, bystre oko spostrzegawcze i śmiałość obrazków kreślonych na tle salonowego życia wiedeńskiego, gdzie niejeden typ odnajdzie wierną swą fotografię, ujętą zręcznie, do wciwnie lecz bez miłosierdzia. Autorka łączy zręcznie ironię z melancholią i ostro rysuje swe typy na tle łagodnem, co sprawia artystyczne wrażenie tych szkiców.

— W Hiszpanii wychodzi pismo p. t. „Conciencia Libre de Valencia” utrzymywane przez grono kobiet, które nieustraszone żadnemi przeszkodami pracują nad podniesieniem poziomu umysłowego, moralnego i społecznego kobiet

w Hiszpanii. Założyły też w tym celu Stowarzyszenie: „Association general Feminina,” którego celem jest otoczyć opieką kobietę w tym opłakanym dla niej kraju, obudzić w niej poczucie obowiązku pracy, zdobyć jej pole zarobku i poprowadzić do rozumnej niezależności. Dotychczas należy do tego związku kobiet 197. Tylko tyle! Jakaż więc jeszcze na całą piękną Iberję jest potęga banalnego wachlarza, który tam rządzi dotąd wszechwładnie w stosunkach światowych kobiety.

— Marya z Sierakowskich Fałęcka, rodem z Wołynia, zapisała cały swój majątek, około 10,000 złr. wynoszący, na rzecz kursów dla kobiet im. P. A. Baranieckiego. Zaczyna ofiarodawczyni właśnie niedawno zakończyła życie, zostawiając szlachetną pamięć o sobie w wielu młodych sercach, które umieją być wdzięczne.

— P. Wiktorya Niedziałkowska, czynna i sympatyczna kierowniczka doskonałego pensjonatu dla panien we Lwowie, otwiera z rokiem szkolnym 1897/8, prywatne gimnazjum żeńskie. Program nauk odpowiadać będzie w zupełności planowi, przyjętemu w gimnazyjach męskich, a co do rozkładu i sposobu nauczania p. Niedziałkowska przyjęła rady i wskazówki udzielone jej życzliwie przez wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej d-ra Bobrzyńskiego i innych wytrawnych pedagogów. Kierownictwo zakładu obejmuje emerytowany dyrektor gimnazjum w Brzeżanach p. Kurowski, a wykłady, profesorowie gimnazjalni p.p. Posselt, d-r Limbach, Nittman, Słotwiński, i Staromiejski. P. Niedziałkowska w długoletniej już swej działalności we Lwowie, zawsze czynnie popierała idee nowe i umiała je pożytecznie i szybko stosować do wymagań młodzieży!

Z bieżącej chwili.

— Pewien czeladnik kowalski z Nowo-Mińska skonstruował rower własnego pomysłu. Koła drewniane obite są blachą, która podczas jazdy wydaje charakterystyczne brzęczenie. Wynalazca obliczył, że koszt materiału zużytego do budowy maszyny wyniesie 10. rs. Na rowerze tym przebywać można bez wielkiego utrudzenia 8 do 10 wiorst na godzinę. Pomysłowy kowal zamierza przybyć z swoją maszyną do Warszawy celem zaprodukcowania jej w klubie na Dynasach.

— D-r Marceli Nencki, dyrektor instytutu higienicznego w Petersburgu, opuszcza zajmowane stanowisko i obejmuje katedrę higieny na uniwersytecie lwowskim.

— Ministerium spraw wewnętrznych rozpatruje obecnie kwestję wprowadzenia w drogę ustawodawczej odpoczynku świątecznego w handlach.

— Wskutek prośby dyrektora żeńskiego instytutu medycznego w Petersburgu, na kurs pierwszy przyjętych zostanie, nie jak pierwotnie projektowano 125, lecz 160 kandydatek (w tej liczbie 5 proc. wyznań niechrześcijańskich), mimo to jednak bardzo wiele (przeszło 100) kandydatek oczekiwać będzie musiało na przyjęcia do roku przyszłego.

— Komisya rządowa ministerium oświaty opracowała projekt ustawy normalnej towarzystw opieki nad oświatą ludową; projekt przesłany już został władzom celem zaopiniowania,

poczem roztrząsany będzie w drodze prawodawczej. Towarzystwa te podlegać mają władzy ministerium oświaty.

— W pierwszych dniach września rozpocząć się mają na nowo przerwane z powodu feryj letnich obrady sekcji orkiestrowej nad losami zorganizowanej w r. 1896 kapeli warszewskiej. Kapela zostanie prawdopodobnie na tych samych warunkach, co w roku zeszłym. Kilku obywateli tutejszych oświadczyło gotowość złożenia pewnej sumy na pokrycie najpilniejszych potrzeb orkiestry.

— O zamieszczeniu w „Revue des Revues” studium Elżby Orzeszkowej „O kobiecie polskiej” pisze „Journal des Debats” co następuje: „Pani Orzeszkowa, jedna z najsławniejszych powieściopisarek polskich, nie jest nieznaną czytelnikom francuskim; powieść jej „Eli Makower” drukowana była w „Revue de deux Mondes.” Teraz dała nam portret kobiety polskiej, przynajmniej należy, nadzwyczaj powabny. Ze studium pani O. dowiadujemy się, że historia polek liczyła niewiele intrygantek i kobiet politykujących, a faworyty królów były zaledwie bladymi cieniami naszych Dian de Poitiers, pań de Montepan i Maintenon. Natomiast kobiety polskie uczestniczyły w walkach religijnych i politycznych kraju, łącząc hart duszy z powabem niewieściom.” Dziennik robi wreszcie uwagę, że jeżeli piękny ten obraz nie jest w istocie przesadzony, to wielka zasługa należy się znakomitej powieściopisarce, której piękne utwory niezawodnie dodatnio wpływają na umysły kobiet rodaczek.

— W ubiegłym półroczu uczęszczało na wykłady w uniwersytetach niemieckich 153 studentek. W Austrii liczba słuchaczek wynosiła 18, a mianowicie w Krakowie 8, w Czerniowcach 5, w Pradze 4 i we Lwowie 1. Pierwszem państwem, które otworzyło podwoje uniwersyteckie dla kobiet były Stany Zjednoczone. Pierwszy dyplom doktorski kobiecy wydany został w r. 1849. Za przykładem Ameryki poszła w r. 1860 Szwajcarya, w 1861 r.—Francya, w 1870—Szwecya, w 1875—Dania, Finlandya, Holandya i Indya w 1876—Belgia i Włochy w 1878—Australia, w 1884—Norwegia i Irlandya w 1895—Węgry i w 1896—Prusy.

— W jesieni b. r. otwarty ma być w Warszawie konsulat chiński. Zadanie nowej instytucji polegać ma wyłącznie na pośrednictwie pomiędzy firmami handlowymi oraz dążeniu do rozwoju zbytu towarów tutejszych na rynkach chińskich za pośrednictwem nowobudowanej kolei na terytoryach rosyjsko-chińskich.

— Program międzynarodowego kongresu lekarskiego w Moskwie zawiera kilka spraw pierwszorzędnej wagi. Między innemi w dziale higieny roztrząsana będzie kwestya dotycząca techniki sanitarnej, o której wygłosi referat profesor Tréla z Paryża. W referacie tym autor opracował wszechstronnie wszystkie w tej sprawie szczegóły, dotyczące utrzymania świeżego powietrza w szpitalach, więzieniach i koszarach. Nadto zjazd poruszy sprawę fałszowania produktów spożywczych i napojów, zwłaszcza w wielkich miastach. Wielkie zaciekawienie budzi w tym kierunku zapowiadany referat prof. Beya z Berlina.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu” dołącza się: arkusz 7-my T. II, powieści p. t. *Marzenie*, przez Flor. Marryat. Przekład z angielskiego,

Treść: Twórczość dramatyczna Juliusza Słowackiego, przez P. Chmielowskiego.—Dobrze, przez Kazimierza Glińskiego.—Zemsta Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg).—Szkice amerykańskie, zebrała M. Slepown-Swidzka.—D-r Krafft-Ebing. O nerwowych dzieciach.—

Dodatek obejmuje: *Marzenie*, powieść przez Flor. Marryat. Arkusz 7-my T. II. Przekład z angielskiego.—Przegląd mód. 42 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycje obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbrandta Synów, Kraków.—Przedmieście Nr. 66.
Доволено Цензурою.—Варшава, 6 Августа 1897 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.